

WIADOMOSCI BRUKOWE

Wilno w Sobotę

Dnia 23 Lipca.

KARCZMA ZACZAROWANA.

Quiconque entrait dans ce maudit logis
Méconnaissait sur-le-champs ses amis,
Perdait le sens, l'esprit, et la mémoire;
L'eau du Léthé, que les morts allaient boire,
Les mauvais vins, funestes aux vivants,
Ont des effets bien moins extravagants.

VOLTAIRE.

*Ktokolwiek w dom ten przeklęty zawita,
Przyjaciół własnych nie poznaie w chwili;
Z rozumu, zmysłów i pamięci kwita:
Leteyńska woda, którą zmarli pili,
Lura co żywych mózg przewraca uspacznie,
Nie jawią skutków swoich tak dziwacznie.*

Wiek dzisiejszy oświecony, jak się sam nie-wiedzieć dlaczego przeważ, wyśmiewa dawne czasy, upatrując w nich przesady i zabobony, którym wierzyć nie raczy. Z tąd powieści o wrózkach, czarach, urokach, upiorach, sobotkach, a nawet o nieocenionych skutkach magnetyzmu zwierzęcego, za baśnie uwagi niegodne przez wielu mniemanych filozofów dzisiejszych, ze szkodą poezyi, wymowy, medycyny, i wszystkich sztuk wyzwolonych, są poczytywane. Prawda atoli nie przestała być prawdą: *romantycy* dzisiejsi wraz ze stronnikami i praktykantami *mezmeryzmu*, dla dobra i chwały cierpiący ludzkości, korzystają z niej ile mogą. Rodzaj ludzki, pomimo skazienia prawie powszechnego, nie może się odmienić co do istoty swojej, ani się wyłamać z pod wpływu sił nadprzyrodzonych, które, na złość niedowiarkom, codziennie swe skutki okazują: czego świeży przykład autentyczny, dla pożytku twójego łaskawy czytelniku, w piśmie peryodycznym ogłaszam.

Na drodze z Wilna do Grodna, a z Grodna do Wilna, niedaleko od Lidy, jest karczma, sławna od wieków czarodziejstwem. Z niej to nieraz powracający nocną porą chłopci, przez niemiezków bardzo często obłąkani, zaprowadzeni bywają na błota, z kąd przede dniem powrócić do chaty nie potrafią. O czém nasłuchałem się w przyległej wiosce, mocą uroków tej karczmy do ostatniej nędzy przywiedzionej, tysiąca powieści nadzwyczajnych: ale ich tu nie przytaczam, nie chcąc się zbyt oddalać od zamierzonego dziś przedmiotu: a ten składać będzie przygoda dwóch podróżnych, którzy, z przeciwnych stron iadąc, w tém niebezpiecznym miejscu, w nocy popasowali.

Pan B... weteran poważny, okryty siwizną i nieco łysawy, zmierzał do Grodna; P. zaś M... brunet, wąsaty, znacznie od pierwszego młodszy, pośpieszał do stolicy litewskiej. Ktokolwiek odbywał, lub czytywał podróże, bo to dziś za jedno się bierze, wie niezawodnie: jak na popasach i noclegach łątwo się zaznają. Dziwić się więc niepotrzeba, że nasi podróżni w kilku minutach przyszedli do poufałości. Może też i dzielność miejsca na nich wpłynęła.

Po zwyczajnych rozmowach o dęscu, wezbraniu rzek, zalewie łąk, ruinie młynów i utonięciu kilkuset ludzi (*volando fama crescit*), po ubolewaniu nad nieszczęśliwymi czasami i złym biegiem interesów, dla których każdy z nich w tak roboczym czasie musiał odbywać podróż, poznali, że mimo różnicy wieku położenie ich było iednostajne. Zabrali więc podróżną obywatelską przyjaźń i zgodzili się razem wieszcząć. Po czém każdy miał kończyć swą podróż przez noc całą. W czasie iedzenia i przy herbacie, którą potem dla zdro-

wia i zapobieżenia panującym dziś kataróm, z arakiem pili; tak wielka między nimi zasła serdeczność, że się zwierzyli sobie nayskrytszych tajemnic, a co słowo prawie, całowali się i płakali.

'Lepiej się nieznać, niż się poznawszy rozstawać' powiada przysłowie: ale ta lepszość nie od naszego zależy wyboru. Interessa każą; potrzeba iechać. Wypili więc po ostatniej szklance herbaty i udali się do poiazdów, zalecając ludziom, żeby zaraz, iak skończą wczerać, ruszali dalej.

Słońce już dobrze weszło i upał dokuczać zaczynał, kiedy powóz P. B. . . . zatrzymał się przed karczmą, o mil sześć od nocnego popasu. Woźnica rozumiał, że czas był pokarmić konie i samemu się posilić, ale bez wiedzy pana nie śmiał tego robić.—Lauruczku! powiada do lokaja, może już iegomość nie śpi; zapytaj się, czy można wjechać do stodoły, bo dalej tak wygodney karczmy nie spotkamy.—Posłuszny lokay, odpina fartuch, który zasłaniał Pana, i cały prawie w osłupieniu. . . A wey! a wey! co to się stało! A Boże ty miły!—Potém się zęgna, przeciera sobie oczy, rusza ramionami i trzęsie głową iak opętany.

Furman. Co tobie iest? czyś oszał! czemu się nie pytasz iegomości? Nuże! bó cię zaraz biczem skropię.

Lokay. Ay! ay! ay! mocny moy Boże! o! to cuda!

Furman. Jakie u licha cuda? Jak zląę z kozła, to ia tobie pokażę cuda. Konie iak z wody wyciągnione, człowiek sam iak słony zaiąc, a on się tam wykrzywia iak djabeł. Nuże prędzey! Kiedy śpi to obudź Pana, i zaraz potrzyмай konie za chrapy. A nie, to obaczysz kiedy ia zląę!

Lokay. Zmiłuy się, zleż prędzey Wincunku! i patrz; wszak to nie nasz Pan?

Furman (złażąc). At sam nie wié co plecie, iak naięty (zbliża się). A dalibógże! czy czary czy djabeł stary? ale to nie nasz Pan. . . Co tu robić? Nie nasz. . . tak, nie nasz. . . (przeciera oczy) dalibógże nie nasz. Człowiek prawda pił gorzałkę trzy razy, ale nie był pijany.

Lokay. Za to Pan dobrze się uraczył. Ale gdzie się on podział?

Furman (z cicha). Może go djabli za dawne długi wzięli: a może to i on? Obaczmy tylko lepiej.

Lokay. Co tu obaczysz. Wszak nasz Pan szpakowaty i łysy, a ten czarne ma włosy i czarne wąsy. Nasz Pan upiwszy się chrapi, a ten śpi spokojnie i iak zabity. U naszego Pana czyńka szara, a u tego sina. Nie! to nie nasz Pan. Chyba to djabeł iaki.

Furman. Ktokołwiek on iest, obudźno go tylko, to się rozpytamy.

Lokay. Budź ty sam, kiedy chcesz; ia boię się biędy.

Furman. I ia się boię. Co tu robić?

Lokay. Albo ia wiém.

Furman. Czekayno tylko. Trzeba zawołać arendarza, on się powmien znać z djabelem, i może się z nim po niemiecku rozmówić.

Lokay. Ale słuchayno tylko, czy nie będzie to ten sam iegomość, co w nocy pil z naszym panem?

Furman. Ja nie wiém, bo byłem przy koniach i nie widziałem go w oczy.

Lokay. Ja go prawda widziałem; ale kiedy teraz pół twarzy zakrytey, trudno zmiarkować, czy ten sam będzie. Ale widzę żyd wychodzi, trzeba go zawołać.

Furman. Żydział! żydział! a pójdzno tu! Czy ty znasz naszego Pana?

Żyd (podchodząc). No! a co i z tego będzie? ia znam wszystkich wielkiech Panowie. Czemu iasny Pan nie zaiężdza na popas! Tu do samego Grodna lepszy karczmy nie będzie.

P. M. . . (we śnie mruczy). Takiego złodzieia iak ty, nie tylko w samym Grodnie, ale i na całym świecie nie masz. . . Jak to? . . . za cztery kitki siana dziesięć złotych! . . .

Żyd. (spóyrzawszy na śpiącego) Oy gwałt! ratuycie! to ten sam rozbojnik, co i mnie wczora zabił i dzieci poprzestraszał. Gwałt! gwałt! (Żyd w tym momencie ucieka, Furman i Lokay za nim.)

P. M. . . (Budząc się). Józefie! Antoni! . . . lotry! (wstając) Cóż to iest? gdzież iestem?

co u kata, to nie moje konie... Co widzę? ta sama karczma, gdzie ten złodziej żyd tak mię zdarł za owies i siano... hola Józefiel...

Trudno jest opisać rozruch, który trwał więcej kwadransa, nim się rzeczy wyjaśniły. P. M... nakoniec, zjadłszy kawał pieczeni i pokarmiwszy konie, wrócić się musiał z ludźmi swojego nowego przyjaciela, i około dziesiątej wieczorem stanął w tej samej karczmie, z której przeszłej nocy wyjechał. W kilka minut przybył P. B... który o sześć mil w przeciwny stronie podobną opisaney scenę wystawił. Znużeni tak nadzwyczajną i niepojętą przygodą, czuli wielki głód i pragnienie, którym czyniąc zadość przez noc całą, opowiadali sobie wzajemnie: w jakim się każdy stanie przebudził i jakich doświadczył trudności, nim przyszło do porozumienia się z ludźmi i do wytłumaczenia sobie, co się stało. Obadwa poiąć nie mogli przyczyn tak dziwney pomyłki i byłiby w wieczney zostali wątpliwości, gdyby szczęściem nie nocował tam szlachcic z pobliskiej okolicy, który im wszystko wytłumaczył.

Od niego się dowiedzieli, że karczma ta jest zaczarowana: a uroku, ten najwidoczniejszy skutek, że ktokolwiek raz w niej będzie, musi koniecznie znowu powrócić, czego on sam i wszyscy sąsiedzi byli oczywistym dowodem. Opowiadał nadto mnóstwo przygod miejscowych, o których iuż to z własnego doświadczenia, iuż z tradycyi, wiedział. Ciekawe te zdarzenia, naprędce przezemnie spisane, wyйдą na widok publiczny w porządku chronologicznym z rycinami litografowanemi, w których liczbie wizerunki dwóch podróżnych i samego szlachcica, właściwe zajmą miejsce.

Teraz zaś to tylko czytelnikom moim oznajmuję, że podróżni nasi doczekawszy się dnia białego przy herbacie i w towarzystwie szlachcica, zaniesieni zostali przez własnych ludzi do swoich poiazdów i szczęśliwie ieden do Wilna, a drugi do Grodna przybyli. Czarodziejstwo, które nad nimi wzięło górę w karczmie, i dotąd ich nie odstępuię. Skutki ięgo są najwidoczniejsze w godzinach wieczornych. Wątpić nie można, że wracając do domów

zjadą się znowu w fatalney karczmie. Bo żaden człowiek uniknąć nie może swoiego przeznaczenia, które szydzi z mądrości naszey, i karze nayeczęsiey tych, co to wszystko naturalnym sposobem chcą wytłumaczyć. Ciekawy byłbym wiedzieć, co też ci mniemani filozofowie sądzić będą o zaczarowaney karczmie i o przygodzie naszych podróżnych?

ŻEBRAK FILOZOF.

(Artykuł ukradziony z pewnego autora francuzkiego (*).)

Razu iednego wyszedłszy na przechadzkę, kiedym plac przed ratuszem miał, zastąpił mi drogę jakiś Jegomość bardzo przystoynie ubrany, i zapytując się o moje zdrowie, z największą grzecznością i powagą prosił mię o ialmużnę. Szczególniejsze to spotkanie, tak mię zadziwiło, że osłupiały patrzył na niego wielkimi oczyma. Już nawet chciałem się obruszyć, biorąc to zrazu za jakiś gatunek żartu i urągania się z moiey skromney figury, kiedy znowu ten osobliwy żebrak, nastawił mi swój kapelus, prosząc, abym mu pozwolił *szczęśliwie dzień ten zakończyć i niechciał obrażać ięgo miłości własney*. Przyemny dźwięk ięgo głosu, wybor słów, na które się wysadzał, i ochędóztwo ięgo suki, tak mię zniewoliły, że prosił go natychmiast o wytłumaczenie mi ostatniey wyrazów, które zdawały się zawierać coś w sobie mistycznego. A że wyszedłem umyślnie do ogrodu, prosiłem go, aby mi chciał towarzyszyć. Bez wahania się zezwolił na to; a ia tak mówiłem: „Cóż to ma znaczyć, powiedz mi WPań? możnaż w takim wieku iak iesteś, kiedy zdaje się że mógłbyś zbierać owoc swey pracy, której powinien byłbyś się oddać za młodu; możnaż w takim wieku, w tak nędżném rzemiośle szukać korzyści? Tyle dróg ieszczey WPańa zaprowadziło do spokojnego i dostatniego życia!”, — Jużem ię przebiegł wszy-

(*) Usprawiedliwienie. Autor francuzki ukradł z angielskiego.

kie, odpowiedział spokojnie, a nigdzie nie spotkałem takiej swobody i takiego szczęścia, iakiem znalazł w terazniejszym moim stanie. Chwytałem się rozmaitych obowiązków, żaden mi się nie udał. Pozbawiony iednego urzędu, intrygami współ-zawodnika, otrzymałem drugi za pomocą protekcyi pewnego pana; straciłem go wkrótce przez dziwactwo tego co mię protegował. Fortuna opuściła mię w handlu, a zdrowie w woysku. Przywiedziony do ubóstwa i zatrudniony ciągle frasunkiem o mój los przyszły, przepędzałem dni moje w nadziei i boiaźni; w żalach, że minęły czasy pomyślne; a w niepewności, co będzie jutro. Sprzyrzyło mi się nakoniec zostawać w tak oplakaném położeniu; iednego więc dnia odłożywszy na bok wstyd i przesady, — które dlaczegoż mają być udziałem tylko żebraka pieszego, kiedy nie należą wcale do żebraków jeżdżących karętami? — wyszedłem próbować losu prosząc o jałmużnę. Wolny od obowiązków, które na nas wkłada towarzystwo, bez przywiązania do nikogo, bo ieden bez rodziny, sam sobie zostawiony wśród tłumu, znalazłem źródło, które mi pozwala utrzymać życie bez wielkiego kłopotu! — Jakto Mości Panie? rzekłem, mażnaż polegać zupełnie na miłosierdziu ludzi? — O! wcale nie, odpowiedział mi z uśmiechem; właśnie też nigdy nie rachowałem nic na tém; owszem, wszystkie moje widoki opierają się na ostróżnym nakładaniu kontrybucyi na *mitość własną*. Pomyślisz to WPan łatwo, gdy mu opowiem krótko zdarzenia dnia dzisiejszego. — Zaledwom wyszedł zrana, spotkałem młode kobiety w ranym ubiorze, biegnące prędko na rynek dla skupienia żywności na obiad dla swoich mężów i dzieci. Wsunąłem się pomiędzy nie zrećźnie, zacząłem prosić o użyczenie mi drobney mone-

ty, dowodząc: że komu nieba tyle wdzięków, tyle darów podobania się udzieliły, miałyby tak miłe osoby być pozbawione litości. Zaręczałem, że to miłosierdzie przyniesie im szczęście i przywiązanie mężów. Jakoż te młode kobiety, ujęte moimi wyrazami, chętnie udzieliły mi część swoiey szupley kassy. — Daley idąc spotkałem sowietników i assessorów, którzy w dobrej minie szli nasyceni wczorayszym obłowem, a nadęci widokiem przyszłego. Obcho-dziłem daleko tych Jchmościów: bo wiedziałem, że ich worki są studnią Danaid, zkąd nie wyczerpnąć nie można, bo dna dosiąd niepodobna. — Zdarzyło mi się niezadługo potem spotkać z jednym autorem; ominąłby go pewnie, bo cały ten rodzaj równie jest goły iak próżny. Ale wiedziałem o iego nazwisku, a co większa o tém, że za jedno epitalamium dostał wczoray kilkadziesiąt dukatów. Wyciągając zatem rękę, nie omieszkalem w pompatycznych wyrazach wspomnieć o sławie iego wierszy i o nieśmiertelności, którey był pewny, a wnet hoynie udarowany zostałem. — Niedawno spotkałem oficera, kapitana z rangi, iakem dostrzegł po szlifach; nazwałem go panem pułkownikiem, i zaraz dostałem pół rubla. — Zaszedłem potem drogę młodemu elegantowi, który, po śmierci oycy, zaczął paradować; utytułowałem go hrabią, i przyznałem mu niesłychane bogactwa, a nie obeyrzałem się, iak mi ośm złotych wleciało do kapelusza. — Spotykam nakoniec W Pana; nie miałem co innego mu powiedzieć, chyba tylko coś filozoficznego. Opowiedziałem więc mój sposób życia i spodziewam się, że z gołemi rękami nie odeyde. — Cóż miałem odpowiedzieć na to? Dalem mu co mogłem, i odszedłem dziwiąc się szczególniejszey iego filozofii!

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury ośmu exemplarzy dla mięysc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Csl.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.